

— Tem lepiej będziesz pod mojem okiem. Będiesz więcej korzystać, niż gdzieindziej i prędzej będziesz mógł zostać czeladnikiem.

Tak się kończyła narada między Jasiem i p. Mateuszem. Matka przyjechała; także zgodziła się z tem postanowieniem. Więc rozpoczęły się lata praktycznej nauki dla wypędzonego ze szkół ucznia.

Jak biczem trząsł, spłynęły trzy lata pracy. Jasio wyrósł i zmężniał. Piersi mu się rozrosły i meszek rzucał się na twarzy. Było to w dzień św. Michała Kawka miał zostać czeladnikiem. Gdyby w większym mieście toby zeszli się na radę mistrzowie i po dokonaniu różnych formalności mianowaliby chłopca czeladnikiem. W małym mieście, oprócz p. Mateusza nie było więcej ślusarzy chrześcian, tylko było jeszcze kilku wyznania mojżeszowego, a ponieważ to były czasy inne niż dzisiaj, religia stanowiła znaczny przedział, więc obowiązek wyzwoleni chłopca przypadł na samego Mateusza. Jasio już dawno wiedział, kiedy ma zostać czeladnikiem.

Piękna była pogoda jesienna. Z rana odezwały się dzwony kościoła, i płynęły głosy i tony daleko po nad spokojnem miastem na pola. Ludzie suną do kościoła. Idą też nasi znajomi. Po drodze rozmowa się toczy.

— Ty u mnie od dziś Jasiu jesteś starszym, podług zwyczaju wolno ci iść z laską i palić cygaro. Jeżeli chcesz mogę ci darować jednę z moich i kupię cygaro.

— Na co mi tam laski, mój ojcze, mam zdrowe nogi. Laskę powinno się nosić tylko z potrzeby. Zdaje mi się że i przed pół rokiem bylibyście mi dali laskę gdybym was był oto poprosił.

— Pewnie — ale ja nie nalegam na ciebie mówię tylko, jeżeli chcesz. Ja jestem mistrzem a laski nie noszę, bo mi nie potrzeba. Zresztą, czy ten kawał kija człowieka przeina-czy, albo doda rozumu?

— Ja sędzę tak samo, a cygara także palić nie mam ochoty. Nie umię znaleźć smaku w kurzeniu, i nie czuję potrzeby.

— Tem lepiej, rzekł p. Mateusz. Ale od dziś mój kochany masz u mnie dzienną płacę.

— Nie mój ojcze, ja tego nie chcę, dacie mi, co potrzebuje. Dacie jeść i ubranie, ale pieniędzy nie chcę.

— Lepiej synu będzie, gdy weźmiesz pieniądze. Jeść z nami będziesz tak, jak to było do dnia dzisiejszego. Oprócz tego dam ci dzienną płacę, to jest ustapię ci część mego zarobku. Trzeba, abyś się nauczył obracać pieniędzmi. Kupisz za nie co chcesz i co ci się podoba.

— Niech i tak będzie, ale mnie się zdaje że taka interesowność z mojej strony, ostudzi wasze dobre serce dla mnie sieroty.

— Nie — zawsze cię jak syna uważać będę.

W tej chwili Jaśko byłby się rzucił opiekunowi na szyję, ale na ulicy jakoś mu się zdawało nie stosownem. Popatrzył tylko ławem okiem, na poważną postać swego towarzysza i

milcząc zbliżał się z nim do kościoła. Przed kościołem witali się z nim znajomi mieszczanie, kilku z nich zaprosił pan Mateusz do siebie na obiad. Weszli do kościoła, pomodlili się i wracają do domu. Przed gankiem czekała Kaziunia na powracających. Trzynastoletnia dziewczynka, skromnie, ale czyściutko ubrana. Rzuciła się ojcowi na szyję i śmiejąc się wesoło, pytała czy jej tak ładnie w tej nowej białej sukience. Ojciec pochwalił. Teraz zwróciła się z uśmiechem do Jasia:

— Jaki ty będziesz hardy braciszku, dotychczas byłeś Jasiem a od dziś wszyscy będą cię panem Janem nazywać.

— Dajże pokój Kaziuniu, czy mi to co szkodzi, albo pomaga?

— Niby się droży, a pewnie się z tego cieszysz. Ja sama już nie śmię mówić inaczej, tylko panie Janie.

— Niech i tak będzie, to ja do ciebie mówić będę panna Kazimierza.

— Nie będziesz, bo ja nie chcę i nie pozwalam.

— Jeżeli nie pozwalasz, muszę cię słuchać Kaziuniu, i ja dla ciebie zawsze Jasiem zostanę, gdy cię pięknie poproszę.

— Niech będzie — zgoda. Chodź do pokoju, słyszysz mama nas woła na kawę.

Weszły dzieci pod ręce się trzymając. Kaziunia grymasnie zwieszona obiema rękami na silnem ramieniu młodzieńca. Zasiadli do kawy. Stół białem obrusem nakryty, czyściutkie szklanki stały na szklanych podstawkach. Na stole leżały bułeczki i bochenek białego chleba. Matka po kolei nalewała kawę i śmietankę i stawiała szklanki przed siedzącymi. Co dnia w kaźni huk i zgrzyt pilników dziś cichutko, na św. Michał robotnicy i pomocnicy rozeszli się do miasta. Tak cicho w tym spokojnym domku, tak czysto w pokoju gdzie siedzieli nasi znajomi, że niktby spojrzawszy na tę rodzinę nie powiedział od razu, że to rodzina ślusarza i tylko o ścianę od warsztatu oddalona. P. Mateuszowa zwróciła się do męża:

— Trochę się z kawą spóźniłam, ale czekałam na matkę Jasia, kiedy nie nadjeżdża, to chyba już pijcie, a ja dla niej zostawię.

— Od nas zawsze trudno się wybrać, bo nasi parobcy zanadto powolni. Mama jeszcze nigdy przed objadem nie przyjechała, ale dziś.

— I ja myślałam, że dziś na twoje wyzwoliny przyjedzie wcześniej.

— Jego mama go nie kocha, mówiła Kaziunia, moja z pewnością by już tu była, gdyby do mnie jechała.

— Nie rób mu przykrości moje dziecko, powiedział ojciec, grożąc dziewczynce.

— Cóż Jasiu pójdiesz w świat, wydoskonalić się w rzemiośle, zapytała p. Matuszowa:

— Jak myślisz Jasiu, dodał Mateusz.

— Ja bym chciał jeszcze zostać u was ojcze ze dwa lata i już jeżeli mam dostawać pieniądze, chcę uskładać tyle, aby mi w podróży wystarczyło. Wprawdzie wszędzie mogę za-